

Wojciech Skóra, *Słupsk — 1945. Miasto Niemców, Sowietów i Polaków*, Wydawnictwo Rys, Poznań 2023, ss. 382.

„W opowieści o historii Słupska 1945 r. jest tyle przekłamań, niedopowiedzeń i błędów, że należy napisać ją na nowo”. To stwierdzenie jest punktem wyjścia i wyzwaniem, które Wojciech Skóra podejmuje i realizuje po mistrzowsku. Posługując się mikrohistorią rekonstruuje — na tyle dokładnie, na ile pozwalają mu źródła — dramatyczny rok zakończenia drugiej wojny światowej w Słupsku, powiatowym mieście Pomorza Środkowego. Skupienie się tylko na jednej miejscowości pozwala ustalić wiele faktów, obalić mity i pokazać dynamikę wydarzeń, która w podobny sposób mogła się rozgrywać także w innych miejscowościach regionu. Tym samym książka Wojciecha Skóry wnosi nowe spojrzenie na historię Ziem Zachodnich i Północnych i wydarzenia roku 1945 na nowym polsko-niemieckim pograniczu.

Poza zaletami ujęcia mikrohistorycznego, książka przekonuje przejrzystą strukturą i perspektywą narracji. Autor słusznie przyjął, że w 1945 roku było to miasto Niemców, Sowietów i Polaków i w takiej kolejności przedstawia bieg wypadków z perspektywy tych trzech grup narodowych. To wyróżnia tę pracę na tle innych monografii poświęconych miastom w regionie w okolicach roku 1945.¹ Za szczególnie nowatorskie należy uznać dowartościowanie perspektywy sowieckiej, dotychczas często pomijanej w badaniach historycznych. Co prawda listy sowieckich żołnierzy z frontu zostały wykorzystane jako źródło w książce *Polski Dziki Zachód?*, Woj-

¹ Np.: G. Thum, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, przeł. M. Słabicka, Via Nova, Wrocław 2008; J. Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta 1945–2005*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2013; M. Żakiewicz: *Gdańsk 1945. Kronika wojennej burzy*, Oskar, Gdańsk 2022.

² B. Halicka, „Polski Dziki Zachód”. *Przymusowe migracje i kulturowe osvajanie Nadodrza 1945–48*, TAWPN Universitas, Kraków 2015.

ciech Skóra poszedł jednak o krok dalej i przeprowadził kwerendę w Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, którego zbiory w dużej mierze dostępne są online oraz przebadął liczne rosyjskie strony internetowe poświęcone II wojnie światowej. W ten sposób dotarł do dzienników bojowych oddziałów zajmujących Słupsk, a także do biogramów żołnierzy, dla których miasto to było miejscem służby w wojskowej. Dzięki temu otrzymujemy wgląd w strategiczne cele Armii Czerwonej na tym odcinku oraz w zadania komendantury sowieckiej na zapleczu frontu i po zakończeniu działań wojennych. Bardzo cenne jest także przybliżenie życiorysów czołowych sowieckich postaci działających w mieście, co pozwala na lepsze zrozumienie motywów ich działania i czyni z tych postaci konkretne osoby, a nie masę postrzeganą jedynie jako wroga i destrukcyjną siłę. Jak słusznie stwierdza autor „zakładanie, że na Pomorzu walczyły ‘głupie Iwany’ z karabinami na sznurkach i bez butów jest błędne” (s. 132).

Monografia składa się z trzech części ułożonych w chronologicznym porządku. W tytule każdej z nich pojawia się nazwa miasta (odpowiednio po niemiecku, rosyjsku i polsku) oraz grupa narodowa, z perspektywy której przedstawione są wydarzenia. Dodatkowo każdej z nich przypisane jest określenie ją charakteryzujące: Niemcy — zmiążdżeni, Sowietci — zwycięzcy, Polacy — beneficjenci.

Wychodząc ze słusznego założenia, że te trzy grupy reprezentują bardzo odmienne spojrzenia na 1945 rok, choć ich wspomnienia dotyczą przecież tych samych wydarzeń, autor przypomina, że każda społeczność niesie i pielęgnuje swoje wspomnienia i w poważnej mierze nie dostrzega cudzych. Dlatego też w jego narracji przeplatają się opis faktów, które udało się ustalić, oraz kontrowersje związane z wybiórczą pamięcią danej grupy. Wojciech Skóra tłumaczy powody wyparcia poszczególnych wydarzeń, konstruowania mitów i upartego przy nich trwania. Takie podejście zmusza autora do licznych dygresji, które zdają się zakłócać tok głównej narracji. Są one jednak zazwyczaj bardzo inspirujące i pozwalają czytelnikowi uwolnić się od pewnych schematów myślowych i spojrzeć na sprawy z innej perspektywy.

Dobrze widać to na przykładzie Niemców, do których pamięci autor odnosi się bardzo krytycznie. Korzystając z niemieckich opracowań historycznych dotyczących Słupska w 1945 roku oraz z dokumentów biograficznych jego mieszkańców, stwierdza, że „w niemieckich wspomnieniach uderza brak związku między tym, co ich rodacy rozpoczęli w 1939 r. a tym, co spotkało ich rodziny i domy 1945 r., gdy przyszło płacić rachunek za wywołaną wojnę” (s. 15). Tłumacząc założenia zimnowojennej polityki zachodnich Niemiec i eksponowania wypędzonych jako ofiar wojny, autor podważa zasadność powtarzanych przez niemieckich cywili stwierdzeń typu: „krzywdą niczym nieuzasadniona”, czy „jesteśmy niewinni”. Na konkretnych przykładach pokazano także tendencje do zawyżania liczby własnych ofiar i poniesionych strat oraz brak skruchy i poczucia winy we wspomnieniach publikowanych na łamach ziomkowskiego czasopisma *Stolper Heimatblatt*. W tym ostatnim przypadku jednak autor nie bierze pod uwagę, że w kolejnych dekadach postawy niemieckich wypędzonych ulegały zmianie. Wspomniany periodyk ukazywał się w latach 1951–1965, kiedy rewizjonizm niemiecki był najsilniejszy. W latach 70. i 80. ta narracja staje się bardziej autokrytyczna. Widoczne jest to szczególnie po roku 1989.

Opisując krzywdy, jakich doznali niemieccy cywile z rąk czerwoarmistów w momencie zajęcia miasta, Wojciech Skóra bardzo często odwołuje się do podobnych zbrodni popełnianych przez niemieckich żołnierzy w okupowanej Polsce czy na terenie Związku Radzieckiego. Jest w tym sporo racji, jednak licytacja krzywd i poniesionych strat jest niebezpieczną grą, w której tracimy z oczu doświadczenie jednostki i łatwo popadamy w obarczanie odpowiedzialnością zbiorową. I tak kresląc tragiczne wydarzenia marca 1945 roku w niemieckim Słupsku, autor przypomina, że w tym samym czasie za sprawą nazistów w obozach koncentracyjnych, a szczególnie w tzw. marszach śmierci nadal ginęli ludzie. W tym kontekście przywołuje też śmierć cenionego prof. Marcelego Handelsmana, po czym pozwala sobie na stwierdzenie: „Nie jest łatwo współczuć mieszkańcom Słupska, z wiedzą o takich bezsensownych śmierciach (s. 85). To ewidentne wartościowanie ofiar i dzielenie ich na tych, którzy zasługują na współczucie lub nie.

Zgodzić się natomiast należy z autorem, że dostrzeganie związków między pozornie odległymi zjawiskami to jedna z głównych wartości historii (s. 16). Wojciech Skóra czyni to często, co ma tę zaletę, że pozwala dostrzec proporcje zbrodni popełnianych przez poszczególne strony konfliktu, a także poniesionych strat. Czasem jednak w tych porównaniach dopuszcza się nieścisłości. Na przykład odnosząc się do gwałtów popełnianych na Niemkach, nie wspomina, że ich ofiarą padały także były polskie robotnice przymusowe. Szkoda także, że porównując proceder sowieckich gwałtów do przemocy seksualnej niemieckich żołnierzy na kobietach w okupowanej Polsce nie odnosi się do ważnych badań niemieckiej historyczki Maren Röger, której książka ukazała się po polsku w 2016 roku.³

Wbrew panującym tendencjom zrównywania zbrodni sowieckich i niemieckich Wojciech Skóra słusznie stwierdza, że pełna ocena obu reżimów jest bardziej złożona. Przypomina również o tym, że czerwoarmiści złożyli ogromną ofiarę krwi pokonując Niemców i zatrzymując masową eksterminację Polaków. Autor nie dość precyzyjnie podaje jednak, że nazistowski Generalny Plan Wschodni (Generalplan Ost) „zakładał zakończenie obecności Polaków w Europie Środkowo-Wschodniej” (s. 227). Głównymi założeniami tego planu była całkowita eksterminacja Żydów oraz większości Słowian, w tym Polaków. Część Polaków miano zostać w charakterze niewolniczej siły roboczej.

Najważniejszym wydarzeniem roku 1945 w Słupsku było wkroczenie Armii Czerwonej do miasta w dniu 8 marca i pożar w jego centrum. Obrosło ono licznymi mitami, gdyż Sowietci w swoich raportach pisali o rzekomych zaciętych walkach o wyzwolenie miasta. Polacy w czasach PRL przejęli tę narrację, a z kolei po 1989 roku dawali wiarę wersji niemieckiej. Niemcy stworzyli mit o bezzasadnym i brutalnym spaleniu części miasta przez czerwoarmistów. Wojciech Skóra podszedł do sprawy z detektywistyczną precyzją, zakładając, że „sędzia nie może poprzestać na zeznaniach tylko jednej strony” (s. 141). Udało mu się udowodnić, że Niemcy oddali miasto bez walki oraz ustalić szczegóły, jak doszło do pożaru w mieście. Jego konstatacja

³ M. Röger, *Wojenne związki. Polki i Niemcy podczas okupacji*, przeł. T. Dominiak, Świat Książki, Warszawa 2016.

to: „za spalenie w centrum miasta odpowiadali i Niemcy i Sowieci w trudniej do ustalenia proporcji. Bezpośrednimi sprawcami byli jednak ci ostatni” (s. 145). Zimą 1945 roku w wyniku pożarów i celowych podpałów zniszczonych zostało wiele miast na Ziemiach Zachodnich i Północnych. W większości wypadków nie są znane szczegóły tych wydarzeń, a byli i obecni mieszkańcy mogą jedynie domniemywać, jak doszło to tak ogromnych zniszczeń w ich mieście. Wojciech Skóra wskazuje drogę, jak radzić sobie z mitami, gdzie szukać dowodów i jak napisać na nowo historię tych wydarzeń.

Kolejnym mitem, który podważa autor jest twierdzenie, że straty w zabudowie miejskiej powstały jedynie w wyniku działań wojennych i sowieckiej komendantury. W omawianej pracy podano przybliżoną liczbę domów, które zniszczone zostały w 1945 roku, a następnie stwierdzono: „Polscy gospodarze przez następne dziesięciolecie rozebrali niemal drugie tyle” (s. 333).

W swojej analizie relacji społecznych autorowi udaje się wnikać w skomplikowane relacje pomiędzy Niemcami, Sowiecami i Polakami. Ich postawy, bez względu na narodowość, poddaje surowej ocenie. Jego zdaniem w 1945 roku Słupsku nie było społeczeństwa, tylko trzy odrębne, zamknięte społeczności. Niezwykle ciekawe przedstawiono relacje, w jakich te grupy pozostawały: „Paradoksalnie więc Niemcy mieli układniejszy stosunek wobec Sowieców, którzy ich potwornie skrzywdzili niż do Polaków, którzy w niepomiarne mniejszym stopniu mordowali i gwałcili miejscową ludność. Ci pierwsi bowiem ich pokonali, mieli siłę, zaś drudzy tylko na tym skorzystali więc byli »godni pogardy«. Rzeczywiście chciwość i drapieżność słabych budzi politowanie, nawet odrazę. Ale już silnych — niekiedy podziw jako kolejne potwierdzenie ich mocy” (s. 101). Mimo tezy o istnieniu trzech odrębnych, zamkniętych społeczności, w pracy pojawiają się przykłady przekraczania tych granic, jak chociażby pierwsze małżeństwa w polskim Słupsku zawarte pomiędzy Polakami a Niemkami, które podawały, że pochodzą z Mazur. Autor wspomina też o wielu Niemkach, które pozostawały w zażyłych stosunkach z sowieckimi żołnierzami, czerpiąc z tego zazwyczaj korzyści materialne i chwilowe bezpieczeństwo.

Część trzecia pracy poświęcona jest Polakom, których autor określa mianem beneficjentów. Jego celem jest zwrócenie uwagi na fakt, jak wielkie korzyści Polacy wynieśli z przyłączenia tych ziem do Polski. Dla wielu przesiedlenie oznaczało znaczącą poprawę sytuacji materialnej, często awans społeczny. Należy się z tym zgodzić. Jednak z takiego postawienia sprawy wynikają pewne nieścisłości, których autorowi nie udało się uniknąć. Pierwsze trzydzieści stron trzeciego rozdziału poświęcone zostało pochodzącym z wielu krajów robotnikom przymusowym, którzy przebywali w niemieckim Słupsku na początku 1945 roku, a także więźniom (głównie Żydom) znajdującej się w mieście filii obozu koncentracyjnego Stutthof oraz innych mniejszych obozów. Większość osób z tej grupy trudno określić mianem beneficjentów. Należałoby wyraźniej zaznaczyć, że wśród nich tylko ci, którzy przeżyli i zostali na Ziemiach Zachodnich i Północnych, skorzystali materialnie z faktu przesunięcia polskich granic. Określanie mianem beneficjentów Polaków przymusowo wysiedlonych z Kresów też budzi pewne wątpliwości. Poziom cywilizacyjny, jaki zastali na poniemieckich ziemiach niewątpliwie znacznie przewyższał to, co zostawili w rodzinnych stronach. Ale czy była to wystarczająca rekompensata za utratę małej ojczyzny,

która jest przecież nie tylko dobrem materialnym, lecz poczuciem przynależności do wspólnoty, emocjonalnym związkiem z krajobrazem, kulturą i tradycją? Należy także pamiętać, że wśród Kresowiaków były także rodziny, które utraciły na Wschodzie znaczne majątki i to, co otrzymały po przesiedleniu było niewielkim ekwiwalentem. Ich poziom życia w powojennej Polsce znacznie się obniżył. Jeżeli odsetek Kresowiaków w Słupsku w 1950 r. wynosił 35,8%, a przybyli z ziem dawnych stanowili 32,9% mieszkańców miasta (nie podano, kim byli pozostali, czyli ponad 21%), to trudno mówić o wszystkich jako o beneficjentach. Łatwiej o takie określenie z dzisiejszej perspektywy. W pierwszych latach powojennych powszechne było poczucie niepewności, strach przed kolejną wojną i powrotem Niemców. Dlatego trudno zgodzić się ze stwierdzeniem na s. 196, że napływający Polacy byli świadomi, iż w przyszłości będzie to ich kraj. Przyjęte przez autora ramy czasowe nie pozwalają na wskazanie na różnice w osadnictwie po 1945 roku. Ci, którzy przybyli w kolejnych latach, zastawali często zupełnie wyszabrowane i zniszczone mieszkania (o czym wspomniano na stronie 313). Dla nich pierwsze lata na nowych ziemiach były bardzo trudne. Wielu nie czuło się tu dobrze i wracało w rodzinne strony lub szukało innego miejsca dla siebie.

Pojawiające się kilka razy w tekście stwierdzenie, że Polacy nienawidzili Niemców, to moim zdaniem zbyt daleko idące uogólnienie. Nienawiść jest uczuciem skrajnym i nie wszyscy ludzie są do niego zdolni. Wielu Kresowiaków miało złe doświadczenia z Sowietami, ale nie z Niemcami. Z badanych przeze mnie pamiętników wynika, że w wielu wypadkach Kresowiaci lepiej niż inni osadnicy dogadywali się z Niemcami, z którymi dzielili przez jakiś czas gospodarstwa, gdyż łączyła ich wspólnota losu ludzi wysiedlonych.⁴ Temu uogólnieniu przeczą też małżeństwa zawierane przez Polaków i Niemki.

Powyższe uwagi nie mają na celu kwestionowania poczynionych przez autora ustaleń, a są jedynie głosem w dyskusji, która w złożonej problematyce Ziemi Zachodnich i Północnych jest zazwyczaj wieloaspektowa. Jak wspomniano na wstępie, omawiana monografia ma charakter nowatorski i wnosi znaczący wkład do badań. Wartość książki podnoszą liczne fotografie, bogata bibliografia oraz indeks osób. To historia, którą czyta się z zapartym tchem, nie tylko dlatego, że wiele w niej tragicznych wydarzeń. Jej zaletą jest także wnikliwe przyjrzenie się ludziom biorącym w nich udział i krytyczna analiza pamięci, jaką z tego czasu zachowali.

Beata Halicka

⁴ *Mój dom nad Odrą. Pamiętniki osadników Ziemi Zachodnich po 1945 roku*, red. B. Halicka, TAWPN Universitas, Kraków 2016.